Nr. 209. We Lwowie Sroda dnia 29 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Proces Stambułowa.

Lwów 28. lipca.

W tych dniach upłynęła rocznica tragicznej śmierci Stambułowa, która wstrząsnęła całym światem. Wspomnienie tego okropnego czynu, tych wstrętnych scen, jakie się działy podczas pogrzebu, tego nawału skarg, jakie się posypały na rząd, budzi się na nowo Od tego czasu wprawdzie odkrycia różnego rodzaju, rozprawy sądowe, urzędowe skonstatowania faktów wykazały, że system Stambułowa był samowolnym i częściowo nawet przeciwnym konstytucji. Pamiętajmy jednak dobrze: system, który nosi jego nazwisko. Pomimo wszystkich wysiłków wystawić Stambułowa osobiście jako tyrana, złodzieja, gwałciciela kobiet, dotychczas wcale się nie udało.

Nie mija prawie tydzień, aby nie przeprowadzono jakiejś rozprawy sądowej przeciwko organom dawnego systemu z powodu nieusprawiedliwionego aresztowania, katowania lub nieprawnego postępowania W żadnym wypadku nie zdołano dowieść odpowiedzialności Stambułowa lub też stwierdzić faktu, iż o danym wypadku wiedział.

Mówiono, że Stambułów ukradł siedemdziesiąt miljonów — co już samo dowodzi, jaką bronią walczyli jego przeciwnicy. Tylko w Bułgarji mógł być wydrukowany podobny absurd. Pokazuje się teraz, że cały spadek po Stambułowie daje wszystkiego 15.000 franków dochodu, o którego zwolnienie od sekwestru nałożonego przez ankietę starają się obecnie na drodze sądowej spadkobiercy Stambułowa, cierpiący dzisiaj niedostatek wielki.

A ta słynna ankieta parlamentarna, która się ciągnęła przez sześć miesięcy i nie mogła znaleść żadnego pozytywnego punktu do wniesienia oskarżenia, czegoż dowiodła? Referat komisji nie doczekał się nawet przeczytania w sobranju, tak że ta cała rozreklamowana, nadzwyczaj kosztowna ankieta stała się wstrętną, niemoralną, polityczną komedją. Skutek odniosła ona wprawdzie — wydała ona Stambułowa w ręce morderców. Jak sobie zapewne każdy przypomina, ankieta musiała służyć jako pretekst, aby Stambułowowi nie pozwolić na podróż za granicę, chociaż już wtedy niezaprzeczonym było faktem, iż rząd ankiecie nie przyznał pod tym względem żadnej władzy sądowo-wykonawczej. Po za tem wszystkiem kryje się jeszcze dotąd niezbadana tajemnica.

Pominąwszy już zatrzymanie Stambułowa w kraju, pomimo, iż jego organ *Swoboda* codziennie donosił o spiskach, uknutych na jego życie, — a było przecież obowiązkiem każdego rządu przeprowadzić śledztwo — nie należy zapominać, iż nowy rząd po upadku potężnego Stambułowa postawił jako pierwszy punkt swego programu wyniszczenie i wyplenienie całego stronnictwa stambułowskiego. Dalej należy także wziąć pod uwagę pogodzenie się z Rosją, czemu przeciwdziałał Stambułow i którego za największą przeszkodę w tym kierunku uważano.

Wspomnienie więc tego wszystkiego, tego strasznego czynu obudziło się na nowo wskutek doniesień z Bułgarji, według których na nabożeństwach żałobnych, urządzonych we wszystkich miastach Bułgarji, panujący książę i jego rząd świecili zupełną nieobecnością, z drugiej zaś strony, iż proces przeciwko mordercom Stambułowa ma przyjść nareszcie przed kratki sądowe.

Aczkolwiek proces ten będzie miał olbrzymie rozmiary i wzbudzi w całym świecie ogromne zainteresowanie, to jednakowoż niemal z wszelką pewnością przypuszczać można, iż nie będzie on rodzajem skruchy za śmierć największego patrjoty bułgarskiego, człowieka, który tyle zasług położył około samego Ferdynanda, za śmierć twórcy bułgarskiej świadomości narodowej.

Niepodległość Polski.

I. W obozie europejskiej socjalnej demokracji, a mianowicie w organach jej, toczy się od kilku tygodni ożywiona dyskusja na temat sprawy niepodległości Polski, która jak wiadomo wejdzie także na porządek dzienny odbywającego się właśnie kongresu socjalistycznego w Londynie. Impuls do dyskusji powyższej dała niejaka panna Róża Luxemburg, Warszawianka, mieszkająca w Paryżu jako redaktorka pisma *Sprawa robotnicza*, artykułami p. t. „Nowe prądy w socjalistycznym ruchu polskim w Niemczech i w Austrji", drukowanemi w sztutgarckim miesięczniku *Neue Zeit*. Panna Luxemburg, o której brak nam wszelkich informacji, prócz tej, iż w zeszłym roku wykluczono ją z kongresu socjalistycznego w Zurychu, wzięła sobie za zadanie rozstrzygnąć kwestję, czy idea niepodległego państwa polskiego jest sprzeczną z dążeniami proletarjatu, a chociaż pytanie to rozstrzyga w sposób, świadczący jedynie o teoretycznie szablonowym sposobie myślenia tej pani, to jednak żywa polemika, jaka powstała w łamach *Neue Zeit* z powodu ogłoszenia jej artykułów, świadczy wymownie, iż widmo nieszczęśliwej ojczyzny naszej niepokoi bez przerwy nietylko gabinety dyplomatyczne mocarstw, ale sumienia ludów, które czują, że zbrodnia polityczna, dokonana na naszym narodzie, musi być prędzej czy później naprawioną.

Wyjątkowo jednak innego zdania jest panna Róża Luxemburg. Zaznaczywszy we wstępie do swoich artykułów, iż sympatjo socjalnej demokracji dla sprawy polskiej są bardzo stare, już bowiem w r. 1848 międzynarodowy proletarjat uczynił niepodległość Polski postulatem swojej polityki zewnętrznej, omawia autorka stanowisko samego proletarjatu polskiego wobec powyższej sprawy i znajduje, niestety, iż „zachowywał się on od początku wobec postulatu odbudowania Polski nietylko obojętnie, ale wprost nieprzyjaźnie" i że idea niepodległości, z wyjątkiem socjalistycznej grupki Limanowskiego („Pobudka") kultywowaną była zawsze tylko w łonie stronnictw mieszczańskich t. zw. patrjotycznych W ostatnich latach dopiero, jak się panna Róża Luxemburg wyraża, pojawił się prąd, dążący do „zaciemnienia" i „zamącenia" tych „jasnych" stosunków w kierunku nacjonalnym. Takich symptomatów wylicza autorka trzy: wyodrębnienie się polskich delegatów na kongresie brukselskim w r. 1891, zastrzeżenie galicyjskich socjalistów na zjeździe wiedeńskim w r. 1892, iż z powodu obowiązków, jakie mają wobec rodaków po za granicami Austrji, nie mogą być spojeni z ogólną organizacją austrjacką tak silnie, jak tego statut wymaga, wreszcie wystąpienie socjalistów polskich w Prusiech z organizacji niemieckiej i utworzenie odrębnej partji celem zyskania wolnej ręki wobec germanizacyjnej polityki rządu.

Pomimo to jednak stanowisko zarówno polskich, jak niemieckich socjalistów było zasadniczo to samo i opierało się solidarnie o programy erfurcki (w Niemczech) i hainfeldzki (w Austrji), w których nie było mowy o niepodległości Polski. Dopiero w ostatnich czasach co raz wyraźniej wybijać się poczęła w Polsce tendencja do połączenia patrjotycznego programu (wyrazy te pana L. uważa za właściwe opatrzyć cudzysłowem) z ruchem socjalistycznym. Ten nowy kierunek skrystalizował się wyraźnie po raz pierwszy w roku 1893 w łamach londyńskiego *Przedświtu*, w formie projektu do nowego programu, a w dwa lata potem pojawiło się w Londynie ulotne pisemko w języku francuskim pod tytułem: *Bulletin officiel du parti socialiste polonais*, zawierające stanowcze oświadczenie, iż partja galicyjska i poznańska dążą do odbudowania Polski. Wobec tego wyraźnego zamachu stanu, który żydówkę Warszawiankę napełnia świętem oburzeniem i uzbraja ją w cały magazyn lichych argumentów, „nabiera sprawa polska dla ruchu robotniczego zupełnie nowego znaczenia i traktowaną też być musi z zupełnie innego punktu widzenia".

Stare sympatje socjalizmu do idei niepodległości Polski, powiada panna Róża L., nie wchodzą tu już wcale w grę. Tam chodziło tylko o postulat zewnętrznej polityki proletarjatu, tu rozchodzi się o włączenie tej idei do programu polityki wewnętrznej, do programu codziennej walki pewnej części świata robotniczego, a zatem o nadanie jej charakteru praktycznego. Dotychczas przyznawano decydującą rolę w rozwiązaniu sprawy polskiej — europejskiej dyplomacji, proletarjat ze swojej strony mógł tylko temu spodziewanemu rozwiązaniu życzyć szczęścia, teraz niepodległość Polski ma być urzeczywistnioną przez sam polski proletarjat. Co więcej, nie rozchodzi się już o oswobodzenie Polski, jako narodu, przez ostateczne zwycięstwo proletarjatu, przez socjalistyczne przekształcenie, które wszystkich oswobodzi, lecz o państwową niezawisłość Polski w ramach istniejącego porządku, a więc o niepodległe polskie państwo kapitalistyczne i klasowe. Państwo takie ma sobie proletarjat polski postawić jako najbliższe polityczne zadanie, tak, jak proletarjat austrjacki wywalczenie powszechnego prawa wyboru, a belgijski zniesienie głosów pluralnych. W takim wypadku nie rozchodzi się już o sympatje, lecz o interes i pozytywną możliwość dopięcia celu.

Socjalistka warszawska szuka więc argumentów na przeprowadzenie dowodu, iż odbudowanie Polski przy pomocy proletarjatu jest rzeczą tytanicznie trudną i bezpłodną. W r. 1848. wystarczyło powiedzieć, że na Polsce popełniono zbrodnię prawnopolityczną i że potrzebnem jest przedmurze przeciw caratowi, ażeby międzynarodowy proletarjat przyjął ideę niepodległości Polski do swego zewnętrznego programu. Ale do przyjęcia tej idei w ramy polityki praktycznej uzasadnienie takie nie wystarcza. Wchodzą tu w grę względy, które są miarodajnymi i dla reszty postulatów socjalnej demokracji, przedewszystkiem zaś związek takiego postulatu z ekonomiczno-politycznym rozwojem krajów polskich i środkami materjalnymi, jakie proletarjat musi mieć dla wprowadzenia go w czyn. Stojąc na stanowisku, że odbudowanie Polski jest „utopją", która nie ma nic wspólnego z socjalizmem, wyładowuje z siebie panna Róża Luxemburg swój główny argument, że proletarjat polski, chcąc odbudować państwo polskie w dzisiejszych warunkach, miałby do walczenia przedewszystkiem z burżoazją, dla której utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy, a więc utrzymanie zaborów, jest kwestją bytu (!).

Zignorowawszy z zadziwiającym spokojem sumienia wszystko, co „burżoazja" w swojej literaturze, prasie i życiu publicznem powiedziała dotąd o idei niepodległości Polski, zignorowawszy z jeszcze większym spokojem cały szereg poniesionych przez nią ofiar materjalnych w poszczególnych ruchach powstańczych, socjalistka warszawska, debiutująca na szpaltach niemieckiego pisma, twierdzi stanowczo, że odbudowanie Polski jest wprost sprzeczne z interesami burżoazji polskiej, która w przynależności do państw zaborczych czerpie swoje soki żywotne: w Rosji w postaci ceł protekcyjnych i obszernych rynków zbytu, w Niemczech w postaci dogodnego targu zbożowego, w Austrji wreszcie w postaci wywozu swoich surowych materjałów do przemysłowych prowincyj czeskich i niemieckich. Fakt, iż złączone części dawnej Polski znalazłyby w sobie dość miejsca do zastąpienia rynków rosyjskich, austrjackich i pruskich, fakt, że te „rynki", zwłaszcza, o ile się rozchodzi o wywóz materjałów surowych, nie są tak wielkiem dobrodziejstwem dla ekonomicznego rozwoju Polski, fakt, że dzięki brakowi ceł ochronnych jesteśmy zalewani fabrykatami austrjackimi ze szkodą dla naszego własnego przemysłu — nie istnieje wcale dla panny Róży Luxemburg. Dość, że, „aby wywalczyć dla Polski niepodległość, musiałby proletarjat złamać nietylko trzy najsilniejsze mocarstwa europejskie, ale także materjalne interesa swojej jednoplemiennej burżoazji."

A. Ch.

Korespondencje.

Paryż 24. lipca.

(Wyścigi pomnikowe. — Wystawa muzyczna. — Nowa operetka. — Smutny rezultat.)

Jest już rzeczą pewną, iż obydwom Goncourtom wystawiony będzie pomnik w ich rodzinnem mieście w Nancy. Zdaje się niemal jakoby miasta francuskie współzawodniczyły w okazywaniu swego pietyzmu dla zmarłych — tak ogólnem jest dążenie stawiania pomników osobistościom, które dawno już w proch się zmieniły, lub też dopiero co przeniosły się do lepszego świata. Juljusz Simon będzie tak samo uwieczniony w bronzie lub marmurze, jak i młodszy Dumas, którego statua znajdować się będzie na placu Malesherbes obok statuy ojca. Chociaż sztuka w tych bądź co bądź pochwały godnych wyścigach pomnikowych nie wiele zyska, to jednakowoż cały szereg artystów znajdzie korzystne zajęcie. Niektóre z wystawionych w roku zeszłym i obecnym pomników są jednakowoż prawdziwemi dziełami sztuki. Jako jedno z najlepszych należy tutaj wymienić odsłonięty przed paru dniami w Douai pomnik poetki Marceliny Desbordes-Valmore. Jest to dzieło Edwarda Houssaina, znanego z salonu na polach elizejskich i niejednokrotnie odznaczonego artysty. Anatol France, jeden z nieśmiertelnych, który na uroczystości odsłonięcia pomnika reprezentował ministra oświaty, w świetnej mowie narysował mistrzowski portret tej „chrześciańskiej Saphony", tej „*mater dolorosa* poezji", jak poetkę, której życie było tak pełnem bolu, nazwał Sainte-Beuve.

Za przykładem Wiednia urządził Paryż wystawę teatralno-muzyczną, którą otwarto w sobotę w pałacu przemysłowym. Wystawa zawiera mnóstwo historycznych zabytków, zaczerpniętych ze wszystkich niemal znaczniejszych muzeów francuskich, oraz wielu zagranicznych, dalej kolekcje przedmiotów, odnoszących się do znajomości tych gałęzi przemysłu, które mają jakikolwiek związek z teatrem, a zatem kostjumów, dekoracyj, masek, modeli gmachów teatralnych itd Wnętrze pałacu przemysłowego zamienione zostało zręcznie i ze smakiem w olbrzymią salę teatralną, która zawiera skarby rozmaitych osobliwości, relikwij historycznych, manuskryptów, obrazów itd. Dzieje teatru i muzyki mają być publiczności także w specjalny sposób przedstawione. Do tego celu służą mianowicie dwie sceny. Jedna z nich, przy średniowiecznej położona ulicy, znajduje się przed imitacją fasady kościoła *Notre Dame*. Tu wskrzeszone zostaną na nowo starożytne mysterje, przedstawienia błaznów, krotochwile i komedje jarmarczne, sceny studentów, słowem wszystkie rodzaje pierwotnej sztuki dramatycznej. W osobnej hali muzycznej znakomita orkiestra przedstawi pierwszorzędne dzieła muzyczne rozmaitych epok i narodów w koncertach retrospektywnych. To wszystko zaś uzupełnią liczne inne koncerty zbiorowe i odczyty z dziedziny sztuki teatralnej. Wystawa zapowiada się bardzo dobrze i niewątpliwie obudzi zainteresowanie nietylko w sferach artystycznych.

W operze komicznej ma być w najbliższym sezonie wystawioną nowa operetka Edmunda Audrana, autora „Maskoty" i „Miss Hellyet", p. t. „Photis". Librecista Ludwik Gallet bierze za temat operetki „małżeństwo z wolnej woli kobiety" u starożytnych Rzymian, będące poprostu t. zw. „dzikiem małżeństwem" naszych czasów. Zdaje się, że małżeństwo takie było w starym Rzymie bardzo rozpowszechnione, opierało się bowiem na dawnem prawie zwyczajowem, i że mianowicie mężowie nie byli w stanie uwolnić się od „dzikich żon", jeżeli one raz przyjęte zostały do domu. Ażeby temu stanowi rzeczy zapobiedz, zwłaszcza zaś, ażeby usunąć ostatnią niedogodność, wydał Juljusz Cezar prawo, wedle którego żona, żyjąca z mężem wedle starego zwyczaju, jedynie na podstawie jej „wolnej woli", traci prawa małżeńskie, jeżeli spędzi 3 noce po za domem męża, a ojciec lub opiekun takiej kobiety może zażądać od sędziego uznania rozwodu. W operetce rozchodzi się naturalnie o to, ażeby taką „dziką żonę" za pomocą podstępu na trzy dni wywabić z domu męża i w ten sposób unieważnić małżeństwo. Tak to najnowsza literatura operetkowa daje tłumom wielkomiejskim lekcje z zakresu prawa rzymskiego, podlane sosem francuskiej pikanterji.

Podczas gdy w pałacu przemysłu przygotowują się gorączkowo do jutrzejszego otwarcia wystawy teatralno-muzycznej, w jednej z sal tego budynku znajdujemy jeszcze wystawione projekty dwóch pałaców, które w roku wystawowym znajdować się będą na miejscu skazanego na zagładę pałacu przemysłowego. Zadanie, jakie postawiono architektom, było wcale nie łatwe, szczególnie o ile ono się tyczyło wielkiego pałacu, który i w przyszłości ma służyć do wszystkiego: jako sala na wielkie uroczystości, budynek wystawowy, na cele *concours hippiques* itd. Pomimo tego można się było spodziewać, iż architekci francuscy skorzystają z tej sposobności i zyskają laury. Tymczasem nadzieje spełzły na niczem: rezultat jest bardzo smutny. Wielka część pro-

(37)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję — rzekła jednak zimno — nie tańczę.

— Pani... nie tańczy?

— Teraz nie — i odwróciła się do niego plecami.

Spojrzał na nią jak oniemiały, potem przygryzł sobie wargi i odszedł uśmiechnięty. Tak uśmiechnięty, jak ten się jeszcze śmiać może, któremu zadano ciężką ranę.

Poszedł potem do innej, do swej sąsiadki przy stole, do jasnowłosego oficera z armji zbawienia.

— Czy mogę prosić? — zapytał.

— O — odparła i zmierzyła go zdziwionym wzrokiem — nie tańczę przecież.

— Ja także nie — rzekł — ale porozmawiać przecież możemy — zanim kto inny panią zaangażuje.

I uśmiechnęła się, a on usiadł przy niej.

I ujrzał ją. Ją... mistress Mary, jak zwieszona na ramieniu kadeta morskiego sunęła się lekko po pokładzie. I wydawało mu się, że widzi śmiertelnie bladą kobietę i czuje jej groźny, ponury, nienawistny wzrok...

ROZDZIAŁ ÓSMY,

w którym występuje na widownię dziwny deszcz gwiaździsty, z czego też dziwnie korzysta mr. James Crookes.

Crookesowie wypili herbatę w swej kajucie. Woleli być sami, niż w tym tłumie rozmaitych ludzi, a to było rzeczą bardzo łatwą do zrozumienia. W końcu jednak przeszli do salonu muzycznego, który na równi z salonem restauracyjnym był neutralnym terenem, na którym schodzili się panie i panowie. Gdyż to, czem była dla panów fajczarnia, ich właściwe, wyłączne *buon retiro*, tem dla pań był salon damski, lub też, jak go Loster nazywał, *salon de la médisance*.

Crookesowie zatem udali się do salonu muzycznego; ponieważ ten jednakże właśnie w tej chwili służył swemu celowi i jakaś gruba dama, która kiedyś może mieć mogła głos, ale teraz pomimo najszczerszej chęci nie miała żadnego, — ponieważ więc ta gruba jejmość śpiewała tam jakiegoś walca, przeto mr. James Crookes zaczął wkrótce dawać oznaki takiego wewnętrznego niepokoju, że żona rzuciła na niego wzrok pełen czułości, pozwoliła mu wysłuchać jeszcze tylko jednego walca, *il bacio*, a potem powstała, wsunęła mu rękę pod ramię i wyszła z nim na pokład, powiedziawszy przedtem jeszcze:

— O, jakże tu gorąco!

Naturalnie, nie było tam wcale za gorąco; że jednakże mogło się komuś zrobić gorąco, to był fakt, który Crookes mógł tylko potwierdzić.

Wyszli zatem. A powietrze było aromatyczne, noc tak jasna, że można było widzieć miljony drgających i iskrzących się na firmamencie gwiazd.

— Jak pięknie! Jak pięknie! — rzekła mistress Jane i przytuliła się jeszcze silniej, jeszcze serdeczniej do męża, który jej rękę i głaskał i pieścił i ściskał.

Szli tak przez chwilę przy sobie, nie przerywając ciszy ani jednem słowem, milczący w swem szczęściu. Potem pociągnęła go Jane do tego miejsca, w którem silny cień padał na zwykle jasno oświetlony pokład. Tutaj usiedli, zsuwając bardzo blisko do siebie dwa fotele okrętowe.

— Czy jesteś szczęśliwą, Jane? — zapytał.

Błogość jakaś spłynęła na nią i jak w przelocie przesunęło się przed nią wszystko — jej dawniejsze życie, jej nadzieje, sny, marzenia, które teraz przez tego człowieka, kochanego tak silnie, pozostały po za tem, co się stało w rzeczywistości tak daleko, że rzeczywistość sama wydawała jej się snem tylko.

I położyła mu główkę na piersi i nie rzekła nic. Ale uścisk jej rąk mówił więcej, niżby to mogły uczynić najwyszukańsze słowa.

Siedzieli tam, kto wie, jak długo, zapomniawszy o wszystkiem, tylko nie o swojem szczęściu. A spojrzenie jej było zwrócone ku niebu, tak usianemu gwiazdami, jak jej się zdawało, że jest niemi usiane niebo jej własnego życia.

Nagle drgnęła.

— Co ci jest? — zapytał.

— Nic — odparła. — Czyż nie widziałeś także? Gwiazda spadła.

— Strzaskany świat — rzekł.

— Nie — zauważyła jednak — świetlne powitanie, które posyła nam wszechświat. A czy wiesz o tem, że każde życzenie, które się pomyśli, widząc gwiazdę spadającą, spełnia się także?

— A co życzyłaś sobie? — zapytał.

— Nic, zapóźno ją spostrzegłam.

— A cobyś sobie życzyła?

— O — odparła — tego nie wolno mi powiedzieć. Ale patrz... tam... tam.. znowu jedna!

— Tym razem jednak życzyłaś sobie coś?

— Tak — rzekła, a w jej głosie czuć było lekki żal.. Nie spełniło się jednakże: gdyż... gdyż... nie pocałowałeś mnie wcale.

Zaśmiał się, jak dziecko.

— Jeżeli tylko o to chodzi — rzekł — to błąd naprawię.

Usunęła się jednak.

— O nie — mówiła — tylko w takim razie, jeżeli znowu gwiazda spadnie — i figlarnie przechyliła się w tył.

W tej chwili jednak rzeczywiście coś świecącego przeleciało po niebie i natychmiast zniknęło.

— Czy to to było? — zapytał.

— Tak — kiwnęła główką, a on w tej chwili ją schwycił w pół i na jej ustach wycisnął płomienny, gorący, serdeczny pocałunek.

A ktoby go był widział w tej chwili, ten z pewnością kiwałby głową i nie wierzyłby, że to jest ten sam mr. Crookes, ten poważny mr. James Crookes, ten król elektryczny z Niagara Falls, który musiał mieć w głowie zupełnie inne myśli, jak o całusach i o miłości.

Ponieważ go jednak nikt nie widział, przeto nie mógł też kiwać głową, gdyż inaczej...

Gdyż inaczej mr. Crookes straciłby całą sławę, bo kto sądzi, że skończyło się na tym jednym pocałunku, ten się myli grubo. Ten myli się tem bardziej, te gwiazdy bowiem spadały tak gęsto, jak nawet nie spadają we wrześniu, nieraz po dwie i po trzy razem, a na nie wszystkie James Crookes zwracał baczną uwagę, gdyż w przeciwnym razie straciłaby na tem sława gwiazd spadających, a tego... tego nie powinno było być. Pod żadnym pozorem.

Jedno tylko było dziwnem. Skądże to przyszło, że naraz tyle gwiazd chciało zrobić Jamesowi Crookesowi tę przyjemność i spadało?

O tem wiedział tylko on jeden. On tylko, James Crookes, i nareszcie objaśnił to dziwne zjawisko. Z uśmiechem, z pieszczotą, w przerwie między jednym całusem a drugim zdradził tajemnicę tego zjawiska.

— Pfe! — rzekła mistress Jane. — W ten sposób mnie oszukujesz? Ty niedobry, zły, brzydki człowieku! Za to jednak... za to zasługujesz na jeszcze jednego całusa.

I otrzymał tego całusa.

W czem jednak zawierało się to oszustwo?

Mogę to zdradzić, pod warunkiem jednakże, że się o tem nikt więcej nic dowie...

Te gwiazdy spadające...

Ale nie, te gwiazdy nie były wcale gwiazdami spadającemi, tylko...

Tylko?

Iskry. Najprawdziwsza prawda! Nic, tylko małe iskry węglowe. Od czasu do czasu ukazywały się w gęstych, skłębionych tumanach dymu, które nie odróżniały się od ciemnego nieba, wypryskiwały świecące i błyszczące z komina i gasły natychmiast.

Crookes jednak... Crookes...

Hm — dobranoc, Crookes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jektów jest tak nie mówiąca, tak szablonową i niegustowną, że tny tylko na piętnaście projektów mogło wzrócić jaką taką uwagę. A chociaż przyznano wszystkie wyznaczone nagrody, to jednakowoż ani jednego nie zalecono do wykonania. Ci architekci, którym się udało zaprojektować monumentalną, piękną fasadę, nie mogli sobie dać rady z podziałem wewnętrznym i na odwrót, ci, którzy to ostatnie zadanie w sposób mniej lub więcej zadawalający rozwiązali, nie stworzyli wcale imponujących fasad. Konkurs ma być rozpisany ponownie.

Stan ziemiopłodów we wschodniej Galicji

(Na podstawie sprawozdań nadsyłanych komitetowi gal. Towarzystwa gospodarskiego).

W Przemyskiem na gruntach nad Sanem położonych i na nizinach w ogóle, wskutek często przechodzących deszczów, wszystkie bujniejsze zboża wyległy. Z tych żyto, ponieważ już dojrzewało, ucierpiało najmniej, jednakże kłoska nie równo są ziarnem obsadzone i wskutek tego szczerbate. Pszenica w chwili kwitnienia wyległa i więcej tak ucierpiała, a zapowiadane dobre zbiory w rezultacie trochę zawieść muszą. Jęczmiona wreszcie wskutek deszczu powylegane i pokręcone nie obiecują ziarna dobrego, a zbiory w rezultacie trochę zawiodą. Dla wielu trwającym deszczem ... wiele będą musiały się zgnić.

W Stanisławowskiem, koło Halicza szczególniej, nadzieje na świetne żniwa zwłaszcza pszenicy nieco zawiodły, bo pszenica zaraz po okwitnieniu wyległa, a rdza zaczęła się dotychczas pojawiać tylko na słomie — nie zawsze to wyleglenie obok dni pochmurnych wpłynie ujemnie na wykształcenie ziarna. Prócz jęczmienia i owsa, które licho się trzymają, reszta zbóż i okopowizn dzielnie odpiera się słotom.

Wskutek ciągłej słoty pojawia się także w tarnopolskiem już rdza i śnieć na pszenicy i wiele jej wyległo. Żyto jest przeważnie stojące, kłos pełny i obiecujący dobry wydatek, a jeżeli będzie tylko dni pogodnych, będzie gotowe pod sierp. Kartofle na niżu ... wiele ... stoi jeszcze całkiem nie obrobionych. Koniczyna oddawna już pokoszona i zgromadzona gnije po części w kopicach — a gdzie kto zwiózł, to parzy się w stertach. Zbiór siana także utrudniony i dość mierne wypadnie, a jakość tegoż będzie także bardzo licha.

Wreszcie na całej linji stoków południowych nad Dniestrem gotują się do żniwa, a to tem bardziej, że po słotach wiele dojrzała pszenica, żyto i jęczmień — a robotnika do żniwa dostać, gdyż wiele okopuje jeszcze kukurudzę i kartofle nieobrobione dotychczas wskutek słot, a także pewna część robotników wybiera się do Brazylji.

Przypatrzmy się teraz szczegółowiej pojedynczym gatunkom tych ziemiopłodów. Przedewszystkiem rzepak w wielu miejscowościach tak dojrzał, że żniwa jego znajdują się w pełnym toku, lecz słoty przeszkadzają w zbiorze i żniwa postępują powoli. W okolicach Przemyśla, Pruchnika, Krasnego i Halicza jest rzepak już zebrany i okazał się dobrym. Rozpoczęte żniwo w powiecie zaleszczyckim, i horodeńskim zwłaszcza koło Obertyna zapowiada wyborny rzepak. Przeważnie w całej wschodniej części kraju rzepak jest dobry. Koło Sądowej Wiszni stoi rzepak w wielkiej części w snopach, a plon jego jest tylko średnim. Wśród pomyślnych tych wieści znalazł się przecież wyjątek, a mianowicie w okolicy Sambor, gdzie rzepak musiał być przeorany.

Pszenica, prawie wszędzie nie zawiodła oczekiwań, bo ogólnie mierną nie jest, lecz co najmniej dobra, a okolice takie nawet jak Narol, Lubaczów podają, że jest wyborną. Niestety, znaczny procent jej zepsuły już deszcze, tak, że skutki słoty są nazbyt widoczne. W okolicach Przemyśla pszenica wogóle dobra — a nawet wyborna — choć są miejsca, gdzie nieurodzaj, jak koło Dubiecka zniszczyła ją do połowy, a nawet do trzech czwartych części. W okręgach sądowych: birczańskim, samborskim, niemirskim zbiory pszenicy dobre. Koło Cieszanowa jest w niej dużo mietlicy. W okolicy Halicza, jakkolwiek jest dobra, to jednak od kąd z końcem czerwca wyległa, rdza coraz silniej występuje na niej. To samo dzieje się w okolicy Jazłowca, Tłustego, gdzie oprócz rdzy pszenica zaśnieciała. Prócz tego pojawiła się jeszcze rdza w powiecie złoczowskim koło Krasnego i w lwowskim koło Szczerca.

Żniwa żytnie na piaskach już na dobre rozpoczęte — dają plony przeciętnie dobre, miejscami średnie. Wogóle z żyta tegorocznego są gospodarze nasi dosyć zadowoleni, a przeciętnie ziarno żyta dobre w całym kraju, zaznacza rok bieżący jako urodzajny.

W Zypatyńskiem żyto wyborne, choć z powodu słoty zboże wyległo — ziarno nie będzie tam dorodne. W Stryjskiem żyto leży, kłosy dobre.

W okolicach Zaleszczyk i Horodenki stan żyta przeciętnie wyborny, tak samo w okolicy Halicza jak i Krasnego. Zewsząd więc mamy pomyślne wiadomości z wyjątkiem okolic podgórskich, jak Turka, Lutowiska, które tak pięknem żytem pochwalić się nie mogą, znajdujemy tam bowiem żyto tylko średnie.

O jęczmieniu wiemy, że nie spełnił oczekiwań gospodarzy — nie udał się dobrze — wogóle jest niski i rzadki. Szczególnie późne jęczmiona są bardzo słabe i rzadkie — nie wyrosły i kłosy mają małe. Stan jęczmienia musimy przeto uważać jako średni, przeważna bowiem część powiatów za taki go uznała, choć nie brak i okolic, w których okazał się wyborny. Chwalą go sobie bardzo koło Sieniawy, Starego miasta, Bohorodczan. W Przemyskiem, Jarosławskiem — jest jęczmień średni, to samo w Gródeckiem, Cieszanowskiem i Złoczowskiem. Nie brak powiatów, w których stan jęczmienia jest mierny, a co najgorsza, należą do tego powiaty górskie, jak Lisko, dalej powiaty o słabszych ziemiach jak okolica Narola, choć nie brak i powiatów o pysznej ziemi podolskiej jak okolica Jazłowca i Tłustego. Wreszcie znalazły się powiaty, mianowicie stryjski i okolica Halicza, w których jęczmień jest stanowczo zły.

Stan owsa jest dobry. Nawet górskie okolice, dla których owies główną stanowi podporę w gospodarstwie, nie skarżą się na brak urodzaju owsa, owszem nawet przeciętnie dobrego spodziewają się rezultatu. Natomiast koło Halicza i Cieszanowa tylko wczesne owsy nie są złe, a tych jest nie wiele, przeto w tamtych okolicach owies jest dosyć mierny. Zupełnie przeciwnie rzecz się ma w powiecie zbaraskim. Tam późne owsy są ładne, a wczesne znacznie gorsze. W górnej części powiatu przemyskiego nad Sanem owies nie wyrósł, a koło Mikuliczyna i Żabiego, zatem w powiatach najbardziej na południe wysuniętych, owies jest średni. Jak się z powyższego zestawienia okazuje, jarzyny wogóle nie mogą się porównać z oziminami i wypadły cokolwiek mniej niż dobrze.

Natomiast wilgotne powietrze w ostatnich tygodniach bardzo sprzyjało roślinom strączkowym. To też nie rzadko spotykamy się z doniesieniem, że groch, bób, bobik i wyka są wyborne, a już wszędzie prawie, że są dobre. Nadmiar wilgoci zaszkodził widocznie bobikowi w okolicach Tłustego, gdyż na łodygach bobiku pokazują się tam grzybki czarne. Warto wymienić te powiaty, które szczycą się wybornym stanem tych roślin, zwłaszcza, że stanowczo pomyślnych wiadomości o stanie zasiewów zbyt wiele nie mamy. Zaliczamy przeto do tego szczęśliwego szeregu powiat jarosławski z całym okręgiem sieniawskim, przemyski szczególnie koło Niżankowic, brzozowski, staromiejski, mościski koło Sądowej Wiszni, stanisławowski w okolicy Halicza, podhajecki, zbaraski, zaleszczycki i kosowski.

W innych powiatach rośliny strączkowe znajdują się w dobrym stanie, w kilku zaledwie w średnim. Jedynie okolica Dubiecka wykazuje, że groch wcale się tam nie udał, a bobik i wyka średnio się przedstawiają.

Kukurudza przeważnie usprawiedliwiła wielkie nadzieje; stan jest wogóle wyborny, szczególnie w południowych powiatach naszego Podola. Koło Tarnopola zaś, Trembowli, Stanisławowa, kukurudza jest trochę gorsza, ale zawsze można ją nazwać zupełnie dobrą.

Koniczyny przeważnie zebrane mimo słoty i trudności wysuszenia dały wyborne rezultaty. Są jednak powiaty, w których bardzo udałą koniczynę do tej pory trudno było wysuszyć. Stoi ona w kopicach, bo mała jej część została tylko zwieziona. W tem niekorzystnem położeniu znajdują się właśnie okolice Birczy, Staregomiasta, Żurawna i kilku innych, a w Podwołoczyskach koniczyna wykoszona gnije wskutek słoty.

To samo prawie co o koniczynie, dałoby się powiedzieć i o zbiorze siana, z tym tylko dodatkiem, że znacznie mniejszy urodzaj spowodował także mniej dobre zbiory.

Kartofle i buraki przetrzymały nieźle ciężkie dni słoty, na nizinach tylko doznając wielkiej porażki.

Rolnik

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Środa 29. lipca.

O godz. 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed gmachem namiestnictwa.

Teatr letni: „Ojciec jakich mało“, komedja Henryka Fiszera i Juljana Jarno. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (29): Marty. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 37, zachód o godzinie 7. minut 33.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: Adama Wanickiego do Podgórza i Edwarda Obalta do Liszek.

Straszliwe upały panują we Lwowie od dni kilku. Całe lato mieliśmy dotąd o niezwykle chłodnej temperaturze, tak, że jeszcze w początkach lipca trzeba było wieczorami nosić narzutki, dopiero w ostatnich dniach zrobiło się nagle gorąco i trwa dotąd. W poniedziałek naprzykład termometr wskazywał w cieniu 30° R., a na słońcu nawet 37°, wczoraj zaś w cieniu 26° R. — Są to upały na prawdę afrykańskie.

Z kursu pożarnictwa. Związek strażacki i lwowska ochotnicza straż ogniowa urządziła w niedzielę szereg zabaw dla uczestników kursu pożarnictwa, którzy przez cały tydzień po 8 godzin dziennie wykonywują ćwiczenia i słuchają wykładów teoretycznych. Wczesnym rankiem wykonała lwowska straż ochotnicza wzorowe popisowe ćwiczenie, a później zwiedzili uczestnicy kursu nieustającą wystawę przemysłową, panoramę Golgoty i muzeum Dzieduszyckich, wreszcie po południu uczestniczyli w wycieczce do Janowa. Celem przekonania się o postępie w nauce pożarnictwa uczestników kursu z Kęt, Oświęcima i Żywca przybył do Lwowa w sobotę burmistrz miasta Kęt p. Franciszek Zajączek, przyjaciel straży pożarnych w zachodnich powiatach kraju.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z d. 1. sierpnia: w Hoczwi w pow. liskim, w Dąbiu koło Dobczyc w pow. wielickim i w Lipniku koło Białej w pow. bialskim.

Do I. klasy polskiego gimnazjum w Cieszynie zapisało się na przyszły rok szkolny obecnie, przed wakacjami, 35 uczniów, między nimi 1 żyd. Ponieważ po ferjach zapisze się przynajmniej jeszcze tyle uczniów, więc znowu pierwsza klasa tegoż gimnazjum, mimo wszelkich przeciwnych agitacyj i prób zniszczenia tego zakładu, będzie tak silną, jak w roku ubiegłym. W przeszłym roku ukończyło bowiem pierwszą klasę polskiego gimnazjum 71 uczniów.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 34·0 C., najniższa + 21·4°C.

Pogoda.

Poświęcenie nowego klasztorku, wystawionego w Krakowie przy ul. Garncarskiej nad Rudawą, odbyło się w niedzielę rano. Klasztorek ten zajęty jest przez zgromadzenie Sióstr III. zakonu św. Franciszka, zwanych „Służebnicami Serca P. Jezusa“, a założonych przez ks. prałata Pelczara, jako jedno z dzieł bractwa N. M. Panny Królowej Korony Polskiej. Głównym celem Sióstr jest dawanie czasowego przytułku dziewczętom służącym, oraz wyuczanie ich gotowania, prania itd., razem z zaprawianiem ich do pobożności. Trudnią się też pielęgnowaniem chorych po domach.

W Glinianach zwiedził szkołę tkacką d. 20. bm. konsul niemiecki ze Lwowa baron Spesshard, który przybył z radcą wydziału krajowego p. Romanowiczem. Po dokładnem zwiedzeniu warsztatów udali się goście do szkoły teoretycznej, w której z wielkim gustem rozmieszczono wyroby szkoły. P. Spesshard nie szczędził pochwał pięknym wyrobom przemysłu. Goście byli przedmiotem serdecznego przyjęcia, jakie im zgotowali miejscowa rada gminna, oraz ks. Reszetyłowicz, jako zastępca kuratora szkoły tkackiej.

W Iwoniczu bawiło do 20. lipca br. 765 rodzin, a 1606 osób.

W Tarnopolu u OO. Jezuitów rozpoczną się d. 24. sierpnia rekolekcje dla kapłanów obu obrządków i trwać będą do 28. sierpnia.

Dzieciobójstwo. Dnia 27. bm. doniesiono kołomyjskiej żandarmerji, że na błotach, obok fabryki zapałek, znaleziono części ubrania dziecinnego. Dyżurny, postenführer Danik, udał się na wskazane miejsce i wyciągnął zwłoki piętnastomiesięcznego dziecka. Matka utopionego dziecka, Olena Łeliki, służąca żydowska, stanu wolnego, znajduje się już w aresztach śledczych.

W szeregu zeszłotygodniowych burz, jakie nawiedziły kraj nasz, wymienić także należy burzę, jaka przeszła w piątek w najbliższej okolicy Krakowa po za Wisłą nad Tyńcem, Radziszowem, Skawiną, w kierunku północno-zachodnim. Burza zniszczyła stojące w polu ziemiopłody; ulewa ogromna, przypominająca oberwanie się chmury, zalała i zamuliła pola, a oprócz tego uszkodziła tor kolejowy za Skawiną w kierunku ku Radziszowowi.

Brody 26. lipca. Na partykularzu wszystko inaczej wygląda. Ludzie są inni. Inaczej myślą, inaczej czują. Albo nasze serca, albo nasze mózgi inaczej są skonstruowane. Co dla was wielkomiastowiczów jest zwyczajnym wypadkiem codziennym, nad którym przechodzicie spokojnie do porządku dziennego i o czem wasze pisma w najlepszym razie dałyby wiadomość w rubryce kroniki lokalnej, dla nas przybiera znaczenie i doniosłość pierwszorzędnego ewenementu, zajmującego tygodniami przedtem i dniami potem uwagę ogółu, stanowiącego przez długi czas nietylko jedyny substrat plotek i ploteczek w kołach i kółkach prywatnych, ale także główny przedmiot rozpraw w sferach poważnych i korporacjach publicznych. Władysław hr. Russocki, starosta powiatu brodzkiego, wydaje córkę! Cóż w tem nadzwyczajnego? Niezawodnie, według waszych pojęć, nic. Wyście już nawet uporali się z tym faktem, dając notatkę do życia towarzyskiego. Ale dla nas! Dla nas wczorajszy ślub Wandy hrabianki Russockiej z Józefem hrabią Kalinowskim był tygodniami tematem żarliwego zajęcia się w radzie miejskiej, w izbie handlowej i przemysłowej, w kahale, w szkole, we wszystkich stowarzyszeniach rękodzielniczych i przemysłowych, słowem wszędzie, gdzie się tylko zajmują sprawami publicznemi, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że długo jeszcze o tej uroczystości mówić będziemy w kółkach prywatnych, że poczciwi Brodczanie nie rychło zapomną o dacie 25. lipca. Dlaczego? To, do czego powyżej się przyznałem jest niezawodnie tłumaczeniem, ale tylko częściowem. Trzeba być sprawiedliwym i uznać, że gdybyśmy nawet nie byli obywatelami skromnego miasta prowincjonalnego, że gdyby nie wrodzony instynkt małomiasteczkowców powiększania rozmiarów zdarzenia lokalnego — to przecież ślub córki Władysława hrabiego Russockiego, byłby w całej pełni zwrócił naszą uwagę, przez wzgląd na — ojca. Do niego odnosiły się wszystkie owacje, jemu składały hołd korporacje publiczne i stowarzyszenia prywatne. A zasłużył na nie hrabia Władysław Russocki w całej pełni. Przez lat szesnaście, w ciągu których stoi na czele naszego powiatu, umiał sobie energją i sprawiedliwością, dobrocią i życzliwością, taktem i wyrozumiałością zdobyć mir, szacunek, przywiązanie i prawiebym powiedział miłość. Zjawisko to nie codzienne — starosta zdobywający serca mieszkańców swojego powiatu! Zdarza się to niezawodnie rzadko, ale w Brodach to się stało. Stąd owacje. Wszyscy skorzystali chętnie ze zdarzonej okazji i pospieszyli z gratulacjami, jakich jeszcze nie doświadczył z pewnością żaden starosta. Składali więc długim rzędem życzenia i dary ślubne: izba handlowa i przemysłowa pod przewodnictwem prezesa Stanisława Burstina, zbór izraelicki, grono nauczycieli szkół ludowych, Towarzystwo muzyczne, stowarzyszenie „Gwiazda“ i inne stowarzyszenia zawodowe, tudzież cechy i korporacje. Rada miejska jednomyślną uchwałą postanowiła utworzyć wieczyste stypendjum z kapitałem dwóch tysięcy koron, przeznaczone dla jednej uczennicy tut. szkoły wydziałowej bez różnicy wyznania. Stypendjum nosi imię Władysława hrabiego Russockiego i jemu też dożywotnie przysługuje prawo rozdawnictwa. Osobna deputacja pod przewodem burmistrza pana Kulaka zakomunikowała hrabiemu Russockiemu uchwałę. Na tem owacje ze strony tutejszej ludności się nie skończyły. Wieczorem w dniu ślubu urządziło Stowarzyszenie buchhalterów i subjektów handlowych w połączeniu ze stowarzyszeniem „Postęp“ wspaniały korowód z pochodniami, który o zmroku przy odgłosie salw moździerzowych wyruszył z muzyką z dziedzińca magistratu ulicą Farną ku budynkowi starostwa. Muzyka przy oświetleniu bengalskiem i wśród okrzyków tłumnie zebranej ludności, odegrała serenadę na cześć państwa młodych. Ożywiony ruch po ulicach trwał jeszcze późno w noc. Dalszych szczegółów już nie podaję, opisu ślubu i przyjęcia u rodziców panny młodej — także nie, bo gotowiście jeszcze doprawdy powiedzieć, żem się już całkiem przejął prowincją, że plotkuję. Ciekawych odsyłam zresztą do tutejszej *Gazety Brodzkiej*, która pomna swojego powołania, jako pismo lokalne, uświetniła okazję osobnym numerem uroczystym, poświęconym wyłącznie zaślubinom w domu pana starosty. Stamtąd może także każdy, kto ciekaw dowiedzieć się, jakiego tutaj miru zażywa Władysław hrabia Russocki i jak — zasłużenie.

Pożary. Dnia 22. bm. o godzinie 2 popołudniu powstał pożar w gminie Żędowice (pow. przemyślański) i zniszczył 11 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 5000 zł. z górą. Szkoda nie była ubezpieczoną. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie. Podejrzany o to Prokop Szewczuk został aresztowany i odstawiony do sądu powiatowego w Przemyślanach.

W Skniłowie (p. Złoczów) wybuchł 20. lipca około północy groźny pożar w obejściu Kseńki Majba. Spłonęło 9 gospodarstw z wszystkimi budynkami i zapasami siana.

W Kańczudze (p. Łańcut) spłonęło dnia 22. bm. 5 domów mieszkalnych, a między nimi i budynek szkolny. Szkoda ogólna 4875 zł.; wysokość ubezpieczenia 2200 zł.

Burza. Z Domosławic pod Melsztynem piszą: Dnia 23. bm. o godzinie 5 po południu nadciągnęła do nas od strony zachodniej straszna chmura, zasłaniająca pół widnokręgu. Zrazu rosił maleńki deszczyk z chmur unoszących się prawie ponad powierzchnią ziemi. Po chwili powstał silny wiatr wraz ze strugami deszczu. W niespełna kwadrans czasu powylewały już wszystkie rzeczki, tylko ich król Dunajec patrzał na to obojętnie. Dwie godziny trwała szalona ulewa. Nie można opisać jaka rozpacz ogarnęła wszystkich patrzących na ten widok. Nadzieja polepszenia bytu ślicznymi tegorocznymi plonami znikła na raz jeden. Na prześlicznych równinach nad Dunajcem było istne morze. Szczególnie ucierpiały równie biskupickie, domosławskie, charzewskie i melsztyńskie. Pożęte zboża uniosła woda, a nie zżęte jeszcze zamuliła i zawaliła drzewem i kamieniami. Towarzyszące pioruny zapaliły 2 stodoły i 1 dom mieszkalny we wsi sąsiedniej Poleśnicy. W nurtach groźnego Dunajca znalazł śmierć pomocnik młynarski przez nieostrożne chwytanie zboża.

Niemiły zawód. Tematem rozmów w Stanisławowie jest niemiły zawód, który kilka dni temu spotkał jednego z naszych domorosłych donżuanów (p. D.) Spiesząc, nie wiem, na które już z rzędu, *rendez-vous*, na ulicę Lipową, stawił się punktualnie na miejscu około godziny 10½ wieczorem. Zagwizdał smętną jakąś piosnkę, na podwórzu otworzyło się okno i wychyliła się blond główka. Ona podała mu koralowe swe usta do pocałunku, on objął ramieniem jej kibić i szeptać coś zaczął do uszka. Wtem szept zmienił się w okrzyk, w którym drgał strach, ból, wstyd i cała skala najrozmaitszych uczuć. To ojciec, nadszedłszy niespodzianie z tyłu, w tureckim szlafroku, szlafmycy i z olbrzymim w ręku cybuchem, nuże nim okładać niefortunnego amanta, wyrwanego tak nieprzyjemnie i prozaicznie ze sfery idealnych uniesień i zachwytów. Amant w nogi, okno zamknęło się z trzaskiem i... *finita la comedia.* Ale w domu rozpoczęła się dla naszej bohaterki dopiero tragedja.

Nieszczęśliwy wypadek. W sobotę w pewnym hotelu w Pradze zastrzelił słuchacz prawa swego 28 letniego przyjaciela, Emila Sommera, wskutek nieostrożności. Widząc przyjaciela, tarzającego się w krwi, jurysta odchodził od zmysłów i byłby tym samym rewolwerem odebrał sobie życie, gdyby nie powstrzymała go służba hotelowa.

Okropna tragedja rodzinna rozegrała się w sobotę w Egres na Węgrzech, gdzie 18 letnia Rumunka przebiła widłami własną matkę i swego narzeczonego. Dziewczynę tę aresztowano.

Oryginalny pojedynek. *Gwiazdka cieszyńska* donosi: Dwóch żydów galicyjskich, handlarzy jaj, zamieszkałych w Budapeszcie, a to: Reich i Schwarz pokłóciło się wzajemnie w interesie sprzedaży jaj. Postanowili zatarg rozstrzygnąć pojedynkiem. Każdy wziął 100 jaj nadpsutych i stanęli w odległości 5 kroków od siebie nawzajem w mieszkaniu Schwarca. Na dany znak rozpoczęli ów pojedynek na jaja — chodziło o to, kto kogo zmusi do cofnięcia się. Reich nie mogąc znieść trafnych pocisków Schwarza, które zupełnie go oblały zgniłą i cuchnącą cieczą, poprzestał bombardować i rzucił się z pięścią na przeciwnika, a dopiero świadkowie tej sceny położyli koniec pojedynkowi żydowskiemu. Po kilku butelkach wódki znów zgoda nastąpiła.

Gubernatorem w Kownie został p. Suchodolski, który ten sam urząd zajmował w Żytomierzu.

Mimo woli aktorowie. Na przedstawieniu „Walkiry“ Wagnera w ostatni czwartek w paryskiej operze zdarzył się mały, ale nieprzewidziany wypadek. W drugim akcie, podczas gdy Zygmunt trzyma w objęciach omdlałą Zyglindę, spostrzeżono z amfiteatru jakiegoś człowieka w niebieskiej bluzie, wychodzącego z po za malowanej skały na scenę i biegnącego co sił na przeciwległą jej stronę. Anglicy, których było najwięcej na przedstawieniu, sądzili, że to Hunding, który podpatrywał wiarołomną parę, ale dyr. p. Gaillard nie dał się zwieść. Poznał w bluzowcu jednego z maszynistów, który zabłądził na scenę wybiegł więc z loży i skazał winnego na odpowiednią karę.

Zdarzenie to przypomniało Paryżanom podobny wypadek, który zaszedł przed paru miesiącami w wielkiej operze, a który, wtajemniczeni do dziś dnia z uśmiechem zadowolenia powtarzają. Było to podczas „Hamleta“. Właśnie zaczął się akt pogrzebu. Nagle ukazał się na scenie człowiek, ubrany wedle wzoru ostatniej mody. Czarny salonowy surdut, czarny cylinder, biała krawatka. Doszedł do środka sceny i dopiero tam spostrzegł pomyłkę swoją, obejrzał się z pomięszaniem w około, zrobił kilka niepewnych kroków i ostatecznie nie wiedział co z sobą począć. Przed sobą miał dekorację, przedstawiającą nagrobek, mniej więcej metr wysoki. Reżyser, statyści, aktorzy, stojący po obu stronach za kulisami, znakami i giestami dawali czarnemu panu do zrozumienia, że powinien się ukryć za nagrobkiem. Usłuchał, skurczył się i ukrył się dekoracją. Na nieszczęście ten akt „Hamleta“ jest bardzo długi. Czarny pan dostał kurczów. Zrobił taką minę, jakby chciał powstać i jakby tylko czekał na odpowiednią chwilę, aby umknąć. Skoro tylko podniósł głowę, wołano do niego przytłumionym głosem: „nie ruszaj się pan! — będziesz pan cicho siedział!“ P. Gaillard zawołał: „Uspokoi się ten idjota raz czy nie?“ Więc zahukany idjota na nowo przykucnął za dekoracją. Nakoniec przecież skończył się długi akt i idjota mógł z westchnieniem ulgi wyleść ze swego ukrycia. Dyrektor wpadł na niego z krzykiem i hałasem, ale nagle gniew jego zmienił się w zakłopotanie bez granic. Czarnym panem był — minister sprawiedliwości.

Prasa francuska o Rostkowskiej. Dzienniki paryskie napisały o ś. p. Rostkowskiej mnóstwo niedokładnych szczegółów. Jedne podają, że była z domu Mazurkiewiczówna, podczas kiedy była z domu Komorowska. Drugie przypisują jej aż piętnaścioro dzieci, kiedy miała ich tylko dwoje które od dawien dawna pochowała. Trzy tygodnie temu, chcąc rozpędzić gryzących się psa i kota, upadła i złamała sobie biodro. Lekarz miejscowy miał nadzieję, że ją wyleczy i proponował przenieść ją do szpitala, bo staruszka mieszkała sama, nie mogła więc mieć u siebie niezbędnych starań. Odmówiła, powtarzając, że jest starym żołnierzem, nie boi się cierpienia i życzy sobie śmierci. Tak to długie życie, za którem tylu wzdycha, jest nieznośnym ciężarem nawet dla najenergiczniejszych natur. Kilkaset osób zebrało się na jej pogrzeb; daleko więcej byłoby się stawiło,

---

(8)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

O pierwszem zaś odznaczeniu pisze Józef Deszert, sekretarz Stanisława Augusta, z Ozowa 11. września 1810 r. „Przybył do nas Romanek z Warszawy, ozdobiony krzyżem wojskowym, który w sierpniu ze szczególną otrzymał dystynkcją na rewji całego garnizonu pod Warszawą, którą książe wódz naczelny w przytomności przejeżdżającego do Petersburga jenerała i posła saskiego odprawiał. Po skończonych manewrach książe, w obecności jenerałów, całego sztabu i innych oficerów, wezwawszy na placu Romanka, oświadczył, że zasłużona sprawiedliwie przez niego nagroda, gdy go dotąd nie doszła, miło mu jest publicznie oddać w patencie królewskim, który z rąk jego odbiera. Rzadko kto w młodym wieku tak szczęśliwy, ażeby mimo intrygi i naprzykrzania się, na podobną zasłużył nagrodę.“ Tak się wyraził wuj rodzony pisząc do siostry swojej o chlubnem odznaczeniu jej syna, młodego oficera, który wziąwszy raz mundur, nie zdjął go aż po 22 latach chwalebnej służby żołnierskiej.

W powrocie do kraju w roku 1814 miał sobie powierzone odprowadzenie zwłok księcia Józefa do Krakowa. Nie małe musiały być zasługi wojskowe i poważanie młodego oficera, skoro spotkał go zaszczyt komendanta straży honorowej przy trumnie naczelnego wodza.

Prześladowanie, a więcej jeszcze brutalne traktowanie przez wielkiego księcia Konstantego wojska polskiego wielu zniewoliło usunąć się od służby wojskowej. Wybranowski z wrodzoną swoją łagodnością i taktem umiał wytrwać i awansować. Posunięty po latach kilku na podpułkownika 6. pułku, w r. 1829 otrzymał honorową odznakę dwudziestoletniej służby: złotą cyfrę rzymską na pąsowej wstążce. Przedtem jeszcze stojąc z pułkiem w Pułtusku ożenił się w roku 1823 z Józefą Broniewską.

W kampanji 1831 roku na polu bitwy pod Grochowem objął komendę 6. pułku i na czele tego pułku znajdował się we wszystkich ważniejszych bitwach owej walki o niepodległość narodu. Pod Białołęką otrzymał krzyż kawalerski zasługi wojskowej. Nieszczęśliwy dopiero koniec wojny zamknął i dla niego dalszą drogę obranego zawodu.

Przeszedłszy z korpusem jenerała Romarina do Galicji, stał obozem pod Kolbuszową od sierpnia aż do połowy listopada, nim rząd austrjacki dał rozkaz, ażeby z całem gronem swoich oficerów udał się na Morawy i tam czekał dalszych rozporządzeń. Miasto Znaim przeznaczono mu na miejsce krótkiego pobytu. Niezadługo potem cesarz Mikołaj wydał amnestję i kazano się wszystkim decydować czy chcą powracać do kraju, czy wolą życie tułacze? Wybranowski, jako poddany austrjacki, nie korzystał z amnestji i w końcu marca powrócił do Galicji.

Wielki książe Konstanty choć męczył i prześladował — zrobił jednak z wojska polskiego nie tylko piękne lalki, jak je nazywano, gdzie każdy guzik niezapięty nie uszedł jego oka, a cóż dopiero plama na mundurze lub zła postawa — lecz o ile się tym wojskiem bawił na Saskim placu o tyle znowu zrobił z niego wzorową armję, odznaczającą się piękną postawą doborową mustrą, a w boju dzielnością.

Przy manewrach rozkazy dzienne były to plany najdokładniejsze dla każdego pułku — szczegółowo wyznaczone były w nim miejsca — i tak w r. 1829 2. maja w czasie odbywających się manewrów pod Warszawą wydaje jenerał major Donenberg bardzo dokładne i ozdobne plany np. „kompanje wyborcze pułków liniowych 2. i 6. połączywszy się na Saskim placu i mając prawe skrzydło na czele, postępują przez stary most na Pragę do Grobli, prowadzącej od rogatek Golendzinowskich do nowego mostu i stają prawem skrzydłem o 225 kroków od poczęcia grobli ze strony mostu, a lewem skrzydłem o 425 kroków od tegoż punktu. Prócz tego zajmują też kompanje jeszcze 15 kroków na sztab batalionowy i doboszów.“ Na kartach tych najszczegółowiej jest wymienione, np. — „lewe skrzydło do drzwi domu 542, prawe skrzydło batl. sap. naprzeciw latarni obok pompy stojącej.“

Z nich możnaby dziś mieć najdokładniejszą wiadomość o tych manewrach, jak i gdzie stała każda kompanja i jak wyglądało wówczas miasto.

Z listy „starszeństwa oficerów wyższych i niższych pułku 6. piechoty liniowej od dnia 1. czerwca 1831.“ stan służby przedstawia się tak, że pułkownik Wybranowski służył od r. 1809, 2 majorów Radzibor Jan od r. 1803, Baranowski Fabian od r. 1808, jak i Suchodolski Jan—reszta od 1812. Tak samo z kapitanów najstarszy Bartkiewicz Aleksander od r. 1806, Manini Franc. od od r. 1808, Kopyciński Józef od r. 1809 — reszta od 1809 do 1820. Tak samo porucznicy, z których Sawicki Jakób od r. 1809 reszta od 1817 do 1827. Podporucznicy niektórzy tylko jak Bobrowski Ignacy, Grabowski Antoni, Lisiowski Józef i Zegrzda Simplicjusz wstąpili w r. 1831.

Przed samym wybuchem własnoręcznie pisze rozkaz jenerał piechoty Stanisław Potocki do podpułkownika Wybranowskiego, dowódcy kompanji, wyborczych pułku 2. i 6. piechoty.

„Plan zbioru zmienia się jak następuje:

Pułk 2. przy banku krajowym,

„ 6. przy arsenale,

„ 8. przy komisji wojny.

Jeżeli który z tych batln. jest na warcie będzie zastąpiony przez pułk 5.

1. i 3. pułk strzelców pieszych na dziedzińcu Krasińskich. Jeżeli pułk 5 nie zastępuje innego na ten czas również na dziedzińcu Krasińskich uda się.

Pułki 1., 3. i 7 piechoty w koszarach Aleksandryjskich w gotowości udania się na plac broni.

Jeden z tych batl. uda się do mostu nowego i oddziałem zabezpieczy prochownie na Pradze — pułk 4 w koszarach zebrawszy się najbliższą drogą na plac broni uda się.

Szkoła podchorążych piechoty pod Belwederem.

Dnia 18. nov. 1830.

Stanisław Potocki.

Z różnych raportów pozostałych z tego czasu okazuje się siła pułków na placu boju i tak pułk 6. dnia 21. sierpnia 1831 w obozie pod Warszawą w trzech bataljonach wynosi w ludziach; 7. oficerów wyższych, 46 niższych, 1861 podoficerów muzyki i żołnierzy.—Ogółem 1914—koni 21; 104 koni do pociągów nadto 1 oficer, 40 podoficerów i żołnierzy, ogółem 41 i koni 173.

Tenże pułk 11. września pod wsią Bystrzyce w trzech bat.: ofic., wyż. 5., 47 niż., 1.091 podofic. i żołn. ogółem 1743, koni 15, reszta albo zginęła na placu boju, albo w lazaretach. Kasa pułku 6. w obozie pod Powązkami d. 22. sierpnia 1831 wynosi 16 107 zł. 17 gr.; tak ją oddaje płatnik kapitan Jankowski por. kwatr. pułk. 6. piech. linjowej porucznikowi Ant. Quapilla.

Tegoż porucznika wybrano przez głosy całego pułku zacząwszy od pułkownika a skończywszy na podoficerach, kapelanie i dwóch lekarzach jednogłośnie na kwatermistrza, co na ułożonej liście 63 osób każdy własnoręcznie podpisał w obozie pod Pragą 9. czerwca. 1831 r.

Pułkownik tegoż pułku 6. Wybranowski pod Międzyrzyczem 6. września został podany na stopień jenerała brygady, którego jednak dla kończącej się już kampanji nie otrzymał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

gdyby już nie rozpoczęto robót w kopalniach i hutach, które zajmują klasę robotniczą w Aniche. Z Polaków ostatnią przysługę oddali jej dwaj synowie emigranci, zamieszkali w okolicy Paryża, i p. Szuman, wysłany z Paryża przez hr. Działyńską. P. Szuman złożył na jej trumnie wieniec w imieniu towarzystwa czci chleba.

Rozruchy w Zurychu. W sobotę w nocy na przedmieściu dwaj Włosi zamordowali jakiegoś mieszczanina. Z powodu tego i innych nadużyć, jakich się Włosi dopuszczają, obywatele wnet utworzyli ochotniczą straż bezpieczeństwa, która zajęła się przedewszystkiem wypędzeniem Włochów z ich mieszkań. W skutek tego przyszło do nowych utarczek, których policja nie była w stanie uśmierzyć. Wiele osób zostało pokaleczonych; dwaj Włosi, podejrzani o zamordowanie mieszczanina, dostali się w ręce rozdrażnionych, nieprzejrzanych tłumów i byli nielitościwie męczeni. Okna i drzwi w wielu włoskich gospodach zburzono, wreszcie wzburzony tłum rzucił się na gmach policyjny, aby uwolnić stamtąd aresztowanych za ekscesa. Dotąd uwięziono 12 osób.

Szach perski — jak donoszą z Teheranu — zamierza w r. 1897 odwiedzić Europę, a w pierwszym rzędzie złoży wizytę carowi.

Zmiany własności. W ostatnim miesiącu nastąpiły następujące zmiany właścicieli domów we Lwowie. Dom przy ul. Kochanowskiego l. 28 od Reginy Lederer kupił za 10.000 zł. p. Juljan Wojciechowski; dom przy ul. św. Mikołaja l. 20 za 18 600 zł. kupił p. Leon Giela od Zofji Kańskiej; Ant. i Bron. Mokrzyccy kupili za 15 600 zł. dom przy ul. Pańskiej l. 17 od St. Motylewskiego; dr. Br. Skałkowski kupił od p. Kazim. Kułakowskiego dom przy ul. św. Zofji l. 17 za 15.500 zł.; dr. Teofil Ciesielski za 12.000 zł. dom przy ul. św. Piotra l. 3 od p. Matyldy Bratkowskiej; Jan i Anna Cavannowie od Sary Sprecherowej dom przy ul. Głowackiego za 25 7000 zł.; Aleksander Milski, redaktor *Śmigusa*, dom przy ul. Brajerowskiej l. 15 za 39.000 zł. od Laury Beiserowej; Marja ks. Lubomirska za 28.000 zł. od ks. Edwarda Borawskiego dom przy ul. Janowskiej l. 42; p. Feliks Sosin od H.l. i Zofji Snrowieckich dom przy ul. Chorążczyzny l. 6 za 50.000 zł.; Wanda Łodzińska od Mieczysł. Komorowskiego za 16.500 zł. dom przy ul. Gołębiej l. 15; dr. Eug. Romer od hr. Marji Badeniewej dom przy ul. Lipowej za 17.000 zł.; Schulim Schönfeld od Józefy Woźniakiewicz dom przy ul. Głowińskiego l. 2 i 4 za 37.400 zł; Hersz Grob od Leona Lissa dom przy ul. Sykstuskiej l. 8 za 19 000 zł.; Antoni i Jadwiga Olszewscy od Filipiny Gargal dom przy ul. Podzamcze l. 7. — Hotel Imperial przy ul. 3. Maja l. 3 nabyli od Teodozego Mikołaja Polańskiego pp. Walenty Ziołecki i Krzysztof Janowicz za 210.000 zł.

Nowe sądy w Galicji. Lwowski krajowy sąd wyższy przedłożył ministerstwu sprawiedliwości memorjał, w którym, ze względu na to, że niebawem wejdzie w życie nowa procedura cywilna, wykazuje potrzebę otwarcia w Galicji wschodniej nowych sądów obwodowych: w Czortkowie, Żółkwi i Jarosławiu, a powiatowych: w Ławocznem, Łomnej, Wełdzirzu, Krasnej koło Nadwórny, Ihrowicy, Jagielnicy, Jazłowcu, Strusowie, Podkamieniu koło Załoziec, Pomorzanach, Jaryczowie, Strzeliskach, Tartakowie, Bołszowcach, Kozłowie, Zawałowie, Jabłonowie koło Kołomyi i w Uścierykach.

50-letni jubileusz kapłański obchodził w Tarnowie prałat i kanonik kapituły ks. infułat Karol Kraus. Wśród mszy św. odprawionej z okazji jubileuszu uroczyście przemówił ks. biskup Ignacy Łobos, podnosząc zalety ks. Krausa i jego niezwykłą ofiarność dla klasztoru pp. Urszulanek. Wzruszającą była ceremonja włożenia zielonego wieńca mirtowego na posiwiałe włosy jubilata.

Kancelarję izraelickiej zwierzchności gminnej w Tarnowie — opieczętowano, a wszystkie księgi zwierzchności zabrano do sądu śledczego. Zamknięcie kancelarji i zabranie ksiąg miało nastąpić wskutek doniesienia, nadeszłego do prokuratorji państwa.

Koń dorożkarza nr. 272 ukąsił wczoraj posługującego parobka w kark tak silnie, że zerwał mu kawał skóry.

W międzynarodowym kongresie socjalistycznym, który wczoraj rozpoczął swoje obrady w Londynie, bierze udział 800 delegatów, z tego 500 z Anglji, reszta zaś z innych krajów. Delegaci reprezentują 20 narodowości, a mianowicie wszystkie większe narody europejskie z wyjątkiem Turków, nadto zaś Amerykę, Australję, Japonję, Afrykę południową itd. Polscy delegaci socjalistyczni z wszystkich trzech zaborów tworzą odrębną grupę polityczną.

Walka z socjalizmem. W celu zwalczenia szerzącej się wśród wojska niemieckiego agitacji socjalistycznej, niemiecki minister wojny wydał następujący rozkaz:

„Niniejszem podaje się do wiadomości, iż podoficerom i żołnierzom wzbronionem jest:

1. branie udziału w towarzystwach, zgromadzeniach, uroczystościach i składkach bez pozwolenia przełożonych;

2 każde pochwalanie rewolucyjnych lub socjalno-demokratycznych tendencyj, szczególnie przez przemowy do kolegów żołnierzy, śpiewy lub też w inny jakikolwiekbądź sposób;

3. trzymanie lub rozszerzanie rewolucyjnych lub socjalno-demokratycznych pism i broszur, jak również czytanie takich pism w koszarach lub innych lokalach służbowych.

Poleca się wszystkim żołnierzom służącym w armji, aby, jeśli się dowiedzą, iż ktoś posiada lub rozszerza pisma rewolucyjne lub socjalno-demokratyczne w koszarach, donosili natychmiast o tem swej władzy przełożonej".

Zarządzenie to spotkało się w prasie niemieckiej z ostrą krytyką, a nawet dzienniki konserwatywne podnoszą, że chociaż wielce wskazaną jest walka z socjalizmem i dążenie do jego wytępienia, to jednak rozkaz ministra wojny temu nie zapobiegnie, lecz owszem przyczyni się tylko do stworzenia w armji rzeszy denuncjantów, co podkopie ducha armji — koleżeńskość. Zdaniem tedy dzienników należałoby raczej otoczyć żołnierza większą niż dotąd opieką, nie znęcać się nad nim i udzielać mu nauki religji, a on sam tak poprowadzony nie pójdzie na lep żadnych socjalno-demokratycznych agitacyj.

Współczesny Chlestakow. *Nowosti* opowiadają o następującem zdarzeniu, którego bohater przypomina główną figurę z komedji Gogola „Rewizor": Niedawno w charakterze samozwańca „księcia", odbył przejażdżkę tryumfalną z Samary do Tomska niejaki Maurin, mieszczanin z Włodzimierza. Maurin po odbyciu kary wymierzonej przez sąd włodzimierski, znalazł się w Samarze. Tutaj oświadczył, że jest księciem Szirińskim Schichmatowem, podprokuratorem petersburskiej izby sądowej. Nazwisko to wystarczyło, żeby przed byłym katorżnikiem podwoje stawały otworem, żeby spieszono z różnemi uprzejmościami, ulgami i przywilejami. Z Samary do Czelabińska mniemany książę jedzie bezpłatnie w wagonie pierwszej klasy. Na statku krzyczy, łaje, wzywa policji, grozi depeszami do Petersburga, je i pije darmo, flirtuje z damami, które dla niego przebierają się po trzy razy na dzień, pożycza pieniądze i otrzymuje „na pamiątkę" kosztowny rewolwer i inny prezent, który mu ofiaruje inżynier-technolog pan B. W Tomsku wzywa do siebie przez telefon policmajstra miejscowego, każe się kłaniać gubernatorowi, trzyma w grozie cały hotel, a wreszcie oświadcza się z chęcią odwiedzenia miejscowego uniwersytetu. Donoszą o tem władzom uniwersyteckim i nazajutrz odbywa się niebywała komedja. Władze uniwersyteckie honorują pseudo-księcia Szirińskiego-Schichmatowa, który ogląda laboratorja, zwiedza bibljotekę, oświadcza się z pochwałami, dziękuje za uprzejmość przyjęcia, ściska dłonie odprowadzającym go uczonym i wraca tryumfalnie do domu. Tu się rzecz kończy, bo policja, podejrzywając prawdziwość księcia, demaskuje go i osadza w więzieniu.

Ludowy festyn muzyczny. Wszystkie przedsiębiorstwa operowe i koncertowe bezczynne są we Włoszech w porze letniej, natomiast rozpoczyna się sezon ludowych festynów muzycznych; najsłynniejszym jest festyn Piedigrotta w Neapolu. Na nim to neapolitańscy kompozytorowie przedstawiają publiczności swe nowe utwory, które następnie obiegają Włochy, a niekiedy świat cały. Za najlepsze piosenki wyznaczone są liczne nagrody. Wszystkie prawie wybitniejsze pieśni ludowe przechodziły przez chrzest na festynie Piedigrotta i wielu słynnych kompozytorów włoskich, jak Tosti, Corta, Capna i inni rozpoczynali swą karjerę jaką ładną „Canzone di Piedigrotta". Zyskując tu poklask utwory z nadzwyczajną szybkością rozchodzą się po całym świecie. „Pagliacci" śpiewają je po wsiach, wędrowni księgarze sprzedają ich nuty po jednym soldzie, tekst z nutami za dwa soldy, z akompanjamentem na mandolinę za sześć soldów. Ale każdy gotów jest zapłacić za najnowszą „Canzone di Piedigrotta". W Rzymie od lat kilku ustanowiono także ludowy festyn muzyczny w dniu św. Jana Chrzciciela, (24. czerwca), obchodzony bardzo uroczyście przez Rzymian. Związek „Rugantino", co roku wyznacza nagrody za najlepsze „Canzone Romanesco", które następnie w dniu festynu wykonywa chór męski, przejeżdżający przez miasto na rydwanie. W tym roku pozyskano kilka ładnych piosnek w rzymskim djalekcie, nie mogą one jednak wytrzymać porównania z pieśniami z Piedigrotta.

Bunt na okręcie. Na okręcie „Herbert Fuller" dążącym z Londynu do Montevideo zbuntowali się majtkowie i zamordowali kapitana, jego żonę, dwóch oficerów i sternika, poczem sami objęli ster statku i zamiast do Montevideo zawinęli do Halifaxu. Władze tamtejsze dowiedziały się jednak o zbrodni, okręt przytrzymały i całą załogę aresztowały.

Z opowiadań myśliwskich. Wesołą anegdotę, przypominającą wielce facecje księcia Radziwiłła „Panie kochanku", zamieszcza w swych łamach *Dziennik natalski*, wychodzący w Port-Natal w południowej Afryce. Opowiada on, co następuje: „Pewien farmer powróciwszy z polowania do domu, zobaczył, że w ogrodzie na jego ulubionem drzewie, pod którem zwykle rano pijał kawę, a po południu oddawał się poobiedniej drzemce, usiadło stado wron. Krakanie tych czarnych ptaków drażniło nerwy farmera i dla tego też postanowił wystraszyć je raz na zawsze ze swego ogrodu. Szybko więc nabił swą strzelbę, ale w pośpiechu zamiast śrutu wsypał do lufy całą garść gwoździ. Strzał padł. Stado wron przestraszone chciało czemprędzej ulecieć, ale cóż — kiedy gwoździe spełniły swą powinność i wszystkie wrony poprzybijały do gałęzi i konarów, na których siedziały. Żaden z ptaków nie mógł odlecieć. Widząc zbliżającego się do drzewa farmera ptaki przestraszone znów zerwały skrzydła do lotu. Naporowi tylu skrzydeł drzewo, na którem siedziały wrony, nie mogło się oprzeć, i oto przed oczyma mocno zdziwionego farmera ulubione jego drzewo porwane przez wrony uniosło się w górę i powędrowało w strony dalekie".

Dziennik natalski opisując to zdarzenie, zapomniał widocznie dodać, iż owemi ptakami nie były wrony, lecz... kaczki... i to dziennikarskie.

Kąpiele odolowe nosa bardzo zdrowe.

Składki na cele użyteczności publicznej lub zarobkowe:

Na restaurację Wawelu nadesłał nam p. Feliks West, księgarz w Brodach 16 zł. złożonych na jego ręce.

Zmarli.

Wilhelmina Łabowska, żona emerytowanego dyrektora szkoły w Mikołajowie, przeżywszy lat 64, zmarła w Mikołajowie.

Henryk Stroka, literat, profesor seminarjum nauczycielskiego męskiego w Rzeszowie, żołnierz wojsk polskich z roku 1863, zmarł w Rzeszowie w 56 r życia

Edward Staronka urzędnik kolei państwowych w 35 r. życia zmarł nagle w Tarnowie.

Z obrazków sjamskich.

Jeden z wyższych urzędników francuskiego zarządu kolonji, Mury, zamieszcza w *Nouvelle Revue*, bardzo zajmujące studjum o Sjamie. Oto jeden ustęp z tej pracy:

„Tuż pod Bangkokiem u stóp góry Phuk-Khao-Tang spotykamy pagodę, zwaną Vat-Saket, gdzie palone są zwłoki Sjamczyków, z wyjątkiem ciał książąt i wysokich dygnitarzy. Pagoda była wystawiona przez jednego z królów, który chciał usunąć krematorjum z samego Bangkoku.

Ogólny wygląd pagody jest ponury. Budynek otoczony jest drzewami, na których kraczą kruki i sępy. Zgłodniałe, wychudłe psy, straszliwie dzikie, błądzą wśród wygasłych stosów i szukają niedopalonych kości. Ziemia pokryta jest czaszkami, żebrami, które przechodzeń kruszy nogą. Sępy na dachach i drzewach oczekują spokojnie na godzinę żeru.

Vat-Saket składa się z trzech oddziałów: cmentarza, żerowiska i krematorjum. Religja Buddy zakazuje palić zwłok ludzi, zmarłych na epidemję lub śmiercią gwałtowną, to też zwłoki takie bywają grzebane w ziemi na przeciąg trzech dni. Grabarze jednak są zbyt leniwi, aby zakopywać ciała zbyt głęboko. To też psy i sępy, wiedzione węchem, często wywłóczą pogrzebanych, tak, iż *sapareu*'owie (cmentarnicy) odnoszą na stosy ciała nawpół już objedzone. Nie skarżą się na to, bo w ten sposób mają mniej roboty.

Żerowisko otoczone jest galerjami, gdzie oczekują krewni i znajomi na obrzęd kremacji. W pośrodku widnieją dwa dziedzińce, wyłożone cegłą, zaopatrzone w postumenty granitowe na każdym rogu, gdzie składane bywają ciała przeznaczone na pożarcie przez sępy. Według religji buddyjskiej wierny, który rozkaże, aby ciało jego po śmierci było oddane sępom, otrzyma w niebie łaski niezwyczajne. Nawet przekazanie sępom jednej nogi lub ręki jest aktem chwalebnym. Dobrym również czynem jest asystowanie ceremonji. Nadto Budda wyraźnie określił, iż zwłoki galerników i straconych w kaźni mają być obowiązkowo oddawane sępom na pożarcie.

Ceremonja odbywa się o wschodzie słońca.

Sapareu z trudem przeciska się przez tłum i zbliża się do zwłok, okrytych całunem. Otwiera usta trupa, wyjmuje z nich pieniążek, przeznaczony dla służby pogrzebowej, i kładzie go do ust swoich, które mu zastępują portmonetkę. Następnie odrzuca w części całun i przecina ostrym nożem brzuch w kierunku długości. Następnie odciąga na piersi i nogi dwa szerokie płaty mięsa, odkrywa w ten sposób wnętrzności, których widok zaczyna działać pobudzająco na sępy, drzemiące dotychczas na dachach lub drzew konarach. Żałobnik odchodzi wreszcie na stronę, tłum oddala się o kilka kroków, sępy rzucają się na żer. Obecni widzą w tej chwili tylko setki skrzydeł, trzepocących się w zwartej masie ptaków żarłocznych, i setki dziobów, targających wnętrzności. Kilka chwil wystarcza do zupełnego obnażenia kości na całej przestrzeni ciała, odsłoniętej z całuna. Po skończeniu zadania ptaki odlatują na drzewa i znów spokojnie oczekują na dalszy ciąg ceremonji. Zbliża się znowu żałobnik, odwraca zwłoki, nacina je z tyłu przez całą długość krzyża i znów oddala się na stronę po zdjęciu całkowitem całuna. Znów daje się słyszeć szum łopocących skrzydeł, sępy znów odlatują chmurą i pozostawiają tylko biały szkielet, oczyszczony skrupulatnie, jakby nad nim pracowała doświadczona ręka najzręczniejszego anatoma. Żałobnicy biorą teraz szkielet i odnoszą go do trzeciego oddziału Vat-Saket, gdzie będzie spalony. Niekiedy dzień przynosi takie mnóstwo trupów, iż sępy obżarte i ociężałe nie raczą się ruszać z miejsca, a wówczas ciało rzucane bywa na pożarcie psom brudnym i wychudłym, snującym się stadami w pobliżu pagody. Psy rozwlekają oddzielne członki po różnych dziurach, tak, iż żałobnicy mają ciężką pracę z odszukaniem części szkieletu i złączenia ich w całość.

Krematorjum, a raczej stosy, ustawiane pomiędzy cmentarzem a żerowiskiem, otoczone są licznemi drobnemi zabudowaniami. Najokazalsze z nich, przeznaczone na krematorjum dla dygnitarzy, zajmuje środkową część placu. Nad gmachem tym wznosi się kopuła, co nadaje całości wygląd mauzoleum arabskiego. Gdy liczba stosów jest niedostateczna, wówczas układane są stosy dodatkowe, składające się z bambusu i chrustu.

Sapareu, po obmyciu głowy zmarłego wodą kokosową, składa ciało na stosie, gdzie każdy z obecnych złożył już po kawałku drzewa, przyniesionego z sobą. Najbliższy krewny wznieca ogień, a po chwili płomienie ogarniają stos i złożone na nim zwłoki. Ciemny przykry dym, wytwarzany przez palące się ciało, zmusza orszak żałobny do odstąpienia i przypatrywania się paleniu zwłok z pewnej odległości. Ogień potrząsa ciałem, porusza niem, a przepalające się muskuły i nerwy wstrząsają co chwila oddzielnemi członkami, jakby trup przychodził do życia. Nagle daje się słyszeć huk przytłumiony: to mózg wrzący w czaszce, rozsadza kość ciemieniową. Jeszcze raz w górę wbił się słup czarnego dymu — zwłoki spalone. Rodzina zbiera skrupulatnie resztki niezwęglonych kości do urny, zawierających prochy przodków.

Trzeba być przyzwyczajonym od dzieciństwa, aby na sceny podobne patrzeć spokojnie, jak to czynią Sjamczycy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę po raz drugi „Ojciec jakich mało", krotochwila w 3 aktach H. Fiszera i J. Jarno; jutro we czwartek „Doktor z musu", komedja w 3 aktach Molier'a.

Z życia rzymskiego, nowy obraz Henryka Siemiradzkiego, nadszedł do pawilonu sztuki na wystawie Lizno-nowogrodzkiej.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15. lipca do 22. lipca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6 90 do 7·10, nowa —·— do —·—, żyto stare 5 40 do 5·70, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·65 do 5·—, nowy —·— do —·—, pastewny 4·50 do 4 75, owies stary 5·80 do 6 20, nowy —·— do —·—, hreczka 7·— do 7·25 kukurudza zeszł. 4 95 do 5 15, nowa —·— do —·— proso —·— do —·— groch do got 5·30 do 7 70, pastewny 4 50 do 4·80, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·30 do 4·50, wyka 4·20 do 4·60, koniczyna czerwona 25·— do 30·—, koniczyna biała od 30.— do 35·—, tym od —·— do —·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·20 do 8 60, letni 8·— do 8·60, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane 7·50 do 7 75, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary 21·— do 32·—, chmiel nowy 71·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 17·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·25 do 14 50.

O podatku giełdowym odbyła się onegdaj w galicyjskiem towarzystwie gospodarczem wspólna narada referentów tego towarzystwa i lwowskiej izby handlowej.

Wyczerpujący referat izby handlowej przedstawiony przez wiceprezydenta p. Piepesa stanowił substrat dyskusji.

Nowa rafinerja Towarzystwa akcyjnego „Schodnica" ma powstać w Czechowicach między Bielskiem a Dziedzicami. Zbudowana będzie w tych rozmiarach, by przerabiać 400 000 do 600 000 centnarów metrycznych ropy wyłącznie galicyjskiej, a koszta budowy preliminowano na pół miljona zł. Z położenia miejscowości, wybranej na założenie rafinerji, okazuje się, że celem jej produkcji nie będzie wywieranie nacisku jakiegokolwiek na rynek austrjacki, lecz zaopatrywanie Niemiec w galicyjską naftę świetlną, bo stosunki cłowe niemieckie dopuszczają dowóz ropy tylko ze znacznemi stratami.

Urodzaje we Francji. W „Journal Officiel" ogłoszono urzędowy biuletyn o stanie urodzajów we Francji do dnia 12. b. m. Przeciętny urodzaj pszenicy ozimej wyraża się cyfrą 74 (w roku zeszłym 69), jarej 71 (72), żyto 80 (76), owies jary 71 (81), jęczmień jary 76 (83).

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Paryż 28. lipca. „Ajencja Havasa" donosi z Aten, że uchwalone w sobotę na zgromadzeniu narodowem prawo dotyczące trzymiesięcznego moratorjum do umorzenia długów, otrzymało sankcją Berowicza-baszy jako zastępcy sułtana.

Ateny 28. lipca. Dla oddzielenia spokojnych okolic wyspy od tych, w których panują powstańcy, wojsko tureckie rozciągnęło kordon. Owóż liczni muzułmanie z Krety, wsparci posiłkami wojsk tureckich, przekroczyli ten kordon, ażeby pustoszyć okolicę, lecz powstańcy, w liczbie około 1500, zmusili ich do odwrotu.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. lipca. Sejmy dolno-austrjacki, szląski i karyncki rozwiązane.

Wiedeń 28. lipca. Para carska przybywa tutaj 28. sierpnia rb. i zamieszka w Schoenbrunnie.

Budapeszt 28. lipca. Opozycja grozi obstrukcją w razie, jeżeli kwestja kwoty nie będzie jednocześnie z innemi kwestjami ugodowemi przedłożoną sejmowi.

Londyn 28. lipca. Wczoraj otwarto tu kongres socjalno demokratyczny. Z Wiednia przybył dr. Adler, redaktor *Arbeiter Ztg.* Do udziału w kongresie dopuszczono anarchistów, między nimi Ludwikę Michel.

Pierwsze posiedzenie było bardzo burzliwe i przeszło bez rezultatu, ponieważ anarchistów nie chciano dopuścić do stawiania wniosków. — Aby uniknąć bójki, musiano posiedzenie przerwać.

Wiedeń 28 lipca. W browarze w Waehringu wybuchł strejk z powodu uwolnienia ośmiu robotników.

Paryż 28. lipca. Podczas burzy niedzielnej zginęło sześć balonów. Dwóch żeglarzy zabitych, czterech dotychczas nie odszukano.

Wiedeń 28. lipca. Według dzienników projektowane jest zaprowadzenie pewnego wynagrodzenia ze strony sądów dla opiekunów osób małoletnich. Ma to się stać w ten sposób, że zaufania godne osoby, które podejmują się opieki nad kilku sierotami, mają otrzymać z funduszów rezerwowych kasy sierót po kilkaset zł. rocznej remuneracji.

Berlin 28. lipca. Jako *curiosum* i wytwór ogórkowego sezonu wypada uważać doniesienie *Köln. Ztg.*, która pisze, że w Warszawie odbyły się w ostatnich czasach aresztowania stojące w związku ze spiskiem rewolucyjnym polskim, „którego znaczenia — słowa *Köln Ztg.* — nie wypada lekceważyć".

Lille 28. lipca. Mer Delory został wskutek ostatnich zaburzeń zasuspendowany w urzędzie.

Rzym 28. lipca. Podczas obrad senatu nad projektem ustawy o cywilnym komisarjacie dla Sycylji, rzucił niejaki Desimone na salę prośbę adresowaną do ministra sprawiedliwości, w której żądał, by minister zajął się jakimś sporem spadkowym. Desimone'a wyprowadzono z sali, a posiedzenie trwało dalej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 362 62, Węg. Kredyty 391·—, Anglobanki 166 50, Wiedeński „Bankverein" 268·—, Unjony 291·50, Laenderbanki 253·50, Sztacbany 361·—, Lombardy 103 25, Elbethale 274 75, Kolej północno-zachodnia 270·—, Tytuniowe 157·—, Rima 239 50, Alpiny 79 80, Renta majowa 101 70, Węg. renta koronowa 99 55, Losy tureckie 51·25, Marki niemieckie 38·73, na sierpień —·—.

Berlin 28 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Paritát*). Kredyty 228·40 (364 05), sztacbany 153 75 (360·97), lombardy 44·25 (103·64), Disconto 209 90. Usposobienie silne.

Frankfurt 28. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 308 — (362 72), sztacbany 306 62 (360·71) lombardy 90 25 (103 15) Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 209 70. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 28 lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	361·—	Gal. obl. prop.	97 60
Alpiny	79 70	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	388 —	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	156 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 35
Unjony	390·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	275 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	252 —
Lombardy	103·—	Renta zł. węg.	122 50
Losy tureckie	49 60	Bankvereiny	268 —
Staatsbany	360·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	288 50	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 28. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218 50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 286 — do 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 382·— do 392·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 20 do 97 70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do 9 59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.40 do 1·27 40. 100 marek niem. 58·60 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lipca 1896 r

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Drohojowska z Wiednia. M. Czarnecka z Warszawy. M. Horodyńska ze Zbydniowa. K. Pawlikowski z Czudca. K Horodyski z Kołędzian. S. Wasilewski z Markuszowy. J. hr. Mycielski, S. Estreicher z Krakowa. O. Horodyski z Romanówki. E. Schmidt z Tarnopola. F. br. Loewenstein z Wiednia.

NADESŁANE.

Augusta Ettinger

Dr. Zygmunt Landau

zaręczeni.

TEATR LETNI.

Dziś:

Ojciec jakich mało

(*Ein Rabenvater*)

komedja w 3 aktach Henryka Fissera i Juljana Jarno. Tłum. Adolf Walewski.

OSOBY:

Wilhelm Nenendorf, budowniczy	Feldman
Adelajda, jego żona	Ciechocka
Nora, ich córka	Jankowska
Zenkert, urzędnik kasy oszczędności	Walewski
Karolina, jego żona	Biernacka
Roden, pensjonowany major	Hierowski
Gizela, jego żona	Otrembowa
Jaś, ich syn	Wostrowski
Klara, służąca u Nenendorfów	Rybicka

Rzecz dzieje się za naszych czasów w pomieszkaniu Nenendorfa w małem miasteczku, I. i II. akt w jednym dniu, III. na drugi dzień rano.

Jutro „Doktor z musu" komedja w 3 aktach Moliera.

Najbliższe ciągnienia losów:

1	Sierpnia	losów państwowych z r. 1860	główna wygrana	300.000	złr.
1.	„	„ włoskich czerwonego krzyża	„ „	15.000	fr.
1.	„	„ tureckich	„ „	600.000	„
17.	„	„ 3% Boden-Credit I. Em.	„ „	45.000	złr.
31.	„	„ węgier. czerwonego krzyża	„ „	10.000	„
31.	„	„ Basilika	„ „	10.000	„
1.	Września	„ kredytowych	„ „	150.000	„
5.	„	„ 3% Boden Credit II. Em.	„ „	50.000	„
13.	„	„ serbskich tytoniowych	„ „	75.000	fr.
15.	„	„ 4% węgierskich hipotecznych	„ „	50.000	złr.
15.	„	„ Palffy	„ „	42.000	„

Sprzedaje po kursie dziennym za gotówkę, **również za spłatą w ratach miesięcznych.**

Filja c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego W TARNOPOLU.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 35	9 30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1 30	8 45	8·55	6 35	9 30	—
Z Warszawy	5 10	—	—	8·55	—	9 30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 31/8 wł.) (*od 21/6 do 15/9 wł.)	*5 10	—	—	†3 55	6 35	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5 10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9 30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—	—	—	—	6 35	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1 30	8 45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1 51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	*10 10	12 10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8 —	1·51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9 55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·45	4 45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 15/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8 51	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 14/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2 50	11·—	4·10	9 55	6 45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4 40	9·55	6 45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 40	—	6 45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5 22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9 35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*5 05	7 22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·55	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2 45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10 15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7 05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2 25	—	9·45	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6	2·11	—	9 30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedziele i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 14/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9 45	3	8 55	—
Do Janowa od 15/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1 05	3·—	*6 25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejskiego = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor [illegible] Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.